Cena numeru mk. 10. Na G. Śląsku fen. 50.

Nr. 176. Wtorek 27 Września 1921 r. Rok XII.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Dąbrowa, Sienkiewicza 6, Telefon 73. Będzin, Małachowskiego 9, Telefon 84. Sosnowiec, Piłsudskiego 4, Telefon 64.

CENY OGŁOSZEŃ: Na 1 stronie wiersz nonparelowy mk. 60—na III stronie mk. 50 — na IV stronie mk. 35 — Nadesłane za wiersz garmontowy mk. 75 — Drobne ogłoszenie po mk. 5 za wyraz. Najmniejsze drobne ogłoszenie mk. 30. Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej

Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Redakcja i administracja główna mieści się pod Nr. 4 przy ul. Piłsudskiego w Sosnowcu.

Adres dla listów i depesz „ISKRA“, Sosnowiec.

Prenumerata wynosi: Z odnoszeniem miesięcznie **mk. 150.**

Z przesyłką pocztową mk. 175 miesięcznie.

Oddziały własne: W Będzinie, w Dąbrowie, w Szopienicach i na G. Śląsku.

Zamach na naczelnika państwa.

4 strzały do auta. Wojewoda ranny. Zbrodniarz aresztowany.

Lwów, 26 września.

(Tel. wł.)

W niedzielę o godz. 5 po południu naczelnik państwa Piłsudski był na obiedzie u prezydenta Lwowa Naumanna.

Gdy o godz. 6-ej naczelnik państwa w towarzystwie wojewody Grabowskiego udał się w aucie do teatru na uroczyste przedstaw. „Halki“ padły 3 strzały rewolwerowe.

Już po drugim strzale, gdy naczelnik zauważył, iż wojewoda broczy krwią i słania się, zatrzymał auto, i zawezwał pomocy.

Rannego w ramię i w rękę wojewodę Grabowskiego odwieziono do szpitala.

Po zatrzymaniu samochodu, roziegł się strzał trzeci, a kula, przebiwszy szybę auta, przeleciała o kilka centymetrów od naczelnika państwa, poczym słychać było jeszcze jeden strzał lecz przygłuszony, tłum bowiem rzucił się na zbrodniarza, chcąc go zlynczować.

Policja z trudem wyrwała mordercę z rąk tłumu i odwiozła go do szpitala, gdzie przywrócono go do przytomności.

Zeznał on, że nazywa się Stefan Fedak, lat 20, i że nie miał zamiaru zabijać naczelnika państwa, lecz wojewodę.

Skonstatowano, że zbrodniarz przechadzał się przed godz. 6 pod kolumnami ratusza i okazywał wielkie zdenerwowanie, a zapytywany o powód nerwowego zachowania się, oświadczył, że pragnie ujrzeć zbliska oblicze naczelnika Piłsudskiego.

Policja stwierdziła, że Fedak należał do organizacji ukraińskiej, mającej za zadanie szkodzenie na każdym kroku państwu polskiemu. Nie ulega więc wątpliwości, że celem zbrodniarza było zamordowanie naczelnika państwa, a więc człowieka, który stale pomagał ukraińcom w tworzeniu własnego państwa i pierwszy uznał niepodległość Ukrainy.

Awanturnicy...

Sosnowiec, 27 września.

„Polacy, popadając z jednej awantury w drugą, pozwalają się zanadto opanować wspomnieniom przeszłości, zamiast liczyć się ze współczesnością. Intrygi partyjne nie dopuszczają najpoważniejszych mężów ich krajów do świadczenia państwu jakichkolwiek usług. Międzynarodowe stanowisko Polski jest zagrożone. Polska nie powinna się już wdawać w żadne awantury, tylko udowodnić, że posiada więcej patrjotyzmu głębszego“

(„Times“. 25 września.)

Powyższe słowa angielskiego dziennika nabierają właściwego zabarwienia w świetle naszej klęski genewskiej, tudzież w przededniu rozstrzygnięcia kwestji górnośląskiej i ustalenia prawnej przynależności wschodniej Małopolski.

Nie pójdziemy śladem wielkiego organu lorda Nordtifa i nie będziemy pod adresem Wielkiej Brytanji rzucać inwektyw.

Nie pragniemy powtarzać raz jeszcze, iż polityka Anglji ma omazane ręce krwią irlandzką, że dławi i dusi trzysta miljonów hindusów, że swą sojuszniczkę Francję, której rękami i męstwem zniszczyła flotę niemiecką, opuszcza haniebnie na każdym kroku, że ideały i wolność ludzkości mierzy łokciem kupieckim. To są awanturnicze frazesy zapewne i dyskusja taka świadczy o zdenerwowaniu przeciwnika, a pozatym nie prowadzi do celu. Nam idzie o jedno: o stwierdzenie niezbite, iż najświętsze, uprawnione żądania Polski nazywa nieomal cała Anglja „awanturami“. A więc, jeśli polacy na G. Śląsku i Wileńszczyźnie żądają przyłączenia do Polski, ich macierzy, a rząd polski czyni w s z e l k i e wysiłki w kierunku zrealizowania tego najświętszego prawa, za które lała się cztery lata krew—to „wdaje się w awantury“?

A czymże jest chłop czy robotnik polski gorszy od angielskiego? Czy nie ma takiego samego prawa do życia jak tamtem? Rozumiemy, iż kupcowi angielskiemu potrzebny jest nareszcie pokój w Europie; nam również, acz z innych powodów. Lecz niechże w takim razie kupiec ten zwróci się do Lloyda Georgea i powie mu w oczy, że od chwili ukończenia wojny światowej czyni wszystko, aby Polska prowadziła politykę „awantur“. Jak może państwo polskie oddać się spokojnie „rozwiązaniu zagadnień ekonomicznych i wzmocnieniu swego położenia finansowego“ jeśli nie ma z jego winy ustalonych granic?! Kto nam odebrał G. Śląsk na konferencji pokojowej i narzucił plebiscyt? Gdzie się podziało zrealizowanie trzynastej tezy Wilsona o Polsce „z wolnym dostępem do morza“? Kto sprzedał cieszyńskich b o h a t e r ó w czechom?

Dowiedziałby się wówczas kupiec angielski, że polak, broniący swej ziemi i swego rodaka jest imperjalistą, a nie jest nim natomiast czech, dławiący 800 tysięcy rusinów, litwin, masakrujący polską ludność, bolszewik idący na Warszawę. I dowiedziałby się również, że od dwóch lat z górą Lloyd George tonący w objęciach żydowskiej finansjery, podkopuje systematycznie zaufanie świata do nas i szkodzi nam na każdym kroku.

Jeśli więc „nasze międzynarodowe stanowisko jest zagrożone“, to lwia część zasługi należy się w tym względzie angielskiemu kanclerzowi. Natomiast, odparłszy zarzut „awanturowania się“, zgadzamy się najzupełniej z opinją „Timesa“, iż „intrygi partyjne“ w Polsce doprowadziły ją na skraj przepaści i one to są znakomitym sprzymierzeńcem lloydegeorgeowskiej polonofobji. Trudno bowiem wymagać od anglików, by nas więcej szanowali aniżeli my samych siebie.

Gorzkim i w najwyższym stopniu krzywdzącym nas jest twierdzenie „Timesa“, iż jesteśmy awanturnikami. Lecz, stwierdzając raz jeszcze, że takimi samymi awanturnikami są wszystkie ludy, o wolność walczące, należy podkreślić, iż my jesteśmy niestety! słabymi, bez siły i znaczenia awanturnikami. I w tym jest fatalność położenia.

Gdyby bowiem Polska miała na zewnątrz i wewnątrz jednolity front, to głos około trzydziestu miljonów polaków byłby słuchany z uwagą przez cały świat. Wybiiłbyśmy wówczas z głowy Europie mrzonkę o naszej pasji do awantur.

j. w.

Kronika polityczna.

(Z pism i telegramów wczorajszych.)

— 22 b. m., dwuch naszych kurjerów wyjechało z ramienia ministerjum spraw zagranicznych do Moskwy, wioząc pocztę dyplomatyczną w kilku walizkach oraz wagon rzeczy, przeznaczonych dla naszych repatrjantów w Rosji. Już na terytorjum Rosji na stacji Niegorełoje tuż przed Mińskiem oficjalne władze bolszewickie z pomocą czrezwyczajki zatrzymały naszych kurjerów dyplomatycznych, wśród których byli urzędnicy ministerjum spraw zagranicznych p. Gierych i p. Leszczewski, poddały ich osobistej rewizji i skonfiskowały wszystko co kurjerzy ci wieźli, nie wyłączając osobistej ich bielizny. Kurjerzy wrócili do Warszawy tylko w tym, co mieli na sobie.

— Cziczerin zawiadomił posła Filipowicza, że ostatnia nota rządu polskiego jest ze względu na treść i formę nie do przyjęcia.

— Sejm łotewski odrzucił w trzeciem czytaniu ustawę o reformie rolnej, jako nie na czasie w dzisiejszych warunkach ekonomicznych i politycznych.

Ciekawy podatek.

Stuttgart, 26 września. (Tel. wł.)

Celem poprawienia złych finansów miasta planuje się w Stuttgarcie zaprowadzenie „podatku nocnego", na mocy którego każdy gość który w restauracji lub kawiarni przekroczy godzinę policyjną, płacić ma za pierwszą godzinę 5 mk., za drugą 8 mk., a za każdą następną po 10 mk. podatku. Przyniosłoby to miastu rocznie 3 miljony marek.

O porozumienie.

Genewa, 26 września.

Na posiedzeniu ligi narodów delegat polski Askenazy bronił postępowania Polski w sprawie Wilna.

Przyjęto wniosek Cecila, wzywający Polskę i Litwę, aby się porozumiały.

Dokoła nowego gabinetu.

Rząd bezpartyjny.

Będzin, 27 września.

Nowy gabinet, którego skład jest czytelnikom naszym znany, ma ratować kraj od upadku.

Zawiodły wszystkie rządy parlamentarne, bo swoje powstanie zawdzięczały tej czy innej przypadkowej większości, bo aby się utrzymać przy sterze, musiały tak rządzić, by nie drażnić żadnej partji; były istotnie igraszką w rękach klubów sejmowych, musiały ustępować, ulegać — nie zaś rządzić.

Przy takich stosunkach panował u nas nie rząd, lecz bezrząd. Ministrowie zaledwie rozpatrzyli się w zakresie swej działalności, już musieli ustępować miejsca nowym przybyszom, dawne zarządzenia lub projekty szły w kąt, tworzono nowe, które znów się nie mogły doczekać realizacji. Chaos, zamęt, bezrząd.

Rządy były obalane nie dlatego, że gorzej rządziły, lecz dlatego, że się tak podobało partjom. Nad rządami nie było żadnej kontroli, była tylko w stosunku do nich przychylność lub nieprzychylność partji.

Przy nieszczęsnym składzie sejmu, gdzie nie było większości ani prawicowej, ani lewicowej, gdzie się nie zdobyto na większość centrową, inaczej być nie mogło.

Interesy partyjne nami rządziły, nie zdrowa myśl państwowa.

Powstałej z grobu Polsce potrzebny był silny, jednolity rząd, a nasze rządy w najlepszym razie były słabym zlepkiem, który się trzymał jako tako dopóty, dopóki okoliczności zewnętrzne do tego zmuszały.

Nic dziwnego, że pod takimi rządami, doszliśmy do ruiny ekonomicznej wewnątrz, do utraty znaczenia politycznego nazewnątrz.

Aż rozległy się wołania o silny rząd, i nawet więcej jeszcze, o dyktaturę.

Tylko że o dyktaturze myślały i lewica i prawica; chodziło o to, kto tę dyktaturę pochwyci w ręce?

W takich warunkach stworzono rząd pozaparlamentarny.

Czy się długo utrzyma? Czy potrafi być rządem silnym, jak tego żąda cały kraj.

Czy uzdrowi walutę i rozwiąże sejm, który przez nieszczęśliwy skład partyjny podrywa ideę parlamentaryzmu, czy przytnie rogi rozbujałymu etatyzmowi, czy ujmie w karby biurokrację, czy podniesie nasze walory państwowe u obcych?...

Czy potrafi nami rządzić?

A ma wszelkie dane ku temu. Nie podoba się ani prawicy, ani lewicy, a cały naród pójdzie za nim, jeśli zobaczy, że wiedzie kraj ku poprawie.

k.

Sprawa Wileńszczyzny.

Bolesna strata.

Sosnowiec, 27 wrzesień.

Wilno wszystkimi głosami członków rady ligi narodów przeciw tylko jednemu głosowi przedstawiciela Rumunji zostało przyznane Litwie kowieńskiej.

Bolesna strata... Wilno, drugie serce Polski w okresie popoleońskim, placówka ducha polskiego na wschodzie, widomy okaz naszej tężyzny narodowej, miasto, gdzie tyle pamiątek, gdzie w Ostrej Bramie świeci królowa Polski, gdzie nabierały mocy do nieśmiertelności duchy Mickiewicza, Słowackiego i tylu, tylu innych... ma być stracone? Umęczonej Polsce ma być zadana nowa wiecznie krwawiąca rana? Tegośmy dożyli?

Nowa klęska polityczna. Czyż w tej nowej odrodzonej Polsce tak, jak w przedrozbiorowej, mają nas spotykać tylko klęski polityczne! Zwyciężać umiemy, ale myśleć nie umiemy, bo myśl nie trwa w naszych mózgach ani godziny.

Bolesna strata...

I dopiero dziś, po tej klęsce politycznej jasno widzimy, że z nami nikt się nie liczy, żeśmy silnej Polski nie stworzyli, że wolno innym narzucać nam swą wolę.

Bolesna prawda...

k.

Wilno protestuje.

Wilno, 25 września.

Odbył się tu olbrzymi wiec protestacyjny przeciwko uchwałom rady ligi, zwołany z inicjatywy „Związku obrony wolności ludności."

Niezliczony tłum zapełnił szczelnie plac Świętojerski. Po szeregu gorących przemówień przyjęto jednogłośnie, entuzjastycznie rezolucję, że ziemia wileńska jest nierozerwalną częścią Polski. Rezolucja wzywa generała Żeligowskiego i jego zastępcę generała Konarzewskiego, aby wytrwali na swym stanowisku i pod żadnym pozorem nie opuszczali ziemi wileńskiej i nie pozwolili się rozbroić. Podczas wiecu wznoszono entuzjastyczne okrzyki na cześć marszałka Piłsudskiego i generała Żeligowskiego. Wiec żąda zwołania zgromadzenia orzekającego. Po rezolucji sformował się 50 tysięczny pochód z orkiestrą na czele, który udał się do generała Żeligowskiego, przedstawiając mu powzięte rezolucje.

Komunista Dąbal zaczyna grasować w Zagłębiu.

W ubiegłą niedzielę staraniem związku robotników przemysłu górniczego, t. j. pepesowskiego urządzono na rynku w Dąbrowie wiec, celem omówienia wyborów do kasy chorych i różnych spraw, dotyczących tej instytucji.

Na wiec ten najniespodziewaniej przybyła cała sfora agitatorów komunistycznych, z posłem Dąbalem na czele.

Po przemówieniach posła Pużaka i sekretarza związku p. Stańczyka, mównicę opanowali siłą komuniści. Rozpoczął przemówienie poseł Dąbal, po nim zaś komuniści: Kobuz, Szpruch, Zgest, Kurdziel i Lipski, którzy w najohydniejszy sposób napadali na rząd nasz, naczelnika państwa, wznosząc ustawicznie okrzyki na cześć Rosji bolszewickiej, Lenina i Trockiego, oraz tym podobne dyrdymałki.

O ciemnocie i braku uświadomienia robotników naszych oraz o nikłych wpływach PPS. na masy, najlepiej świadczy fakt, iż bolszewikom tym nie tylko pozwolono mówić, lecz zebrany tłum zgodnie wykrzykiwał hasła, podawane mu przez ajentów krzyżacko-bolszewickich.

Zresztą na wiecu tym, prócz napaści na rząd nasz, kościół, religję i narodowość i okrzyków na cześć anarchji, zbrodni i bezprawia nic więcej nie było, bo i cóż np. może powiedzieć znany w Dąbrowie wyrostek komunista, który do niedawna zamiatał biura magistratu.

Dopiero po rozwiązaniu wiecu poczęli zbierać się rozsądniejsi robotnicy, którzy postanowili, że o ile w przyszłości zaszczyci Zagłębie nasze poseł Dąbal czy jakikolwiek inny komunista, zgotują im takie przyjęcie, że do śmierci stracą ochotę składania niespodziewanych wizyt i namawiania robotników do zagłady państwa naszego.

Podpalaczka.

POWIEŚĆ.

155

— Przewidywałam to — wyrzekła matka Eliza i zawoławszy fiakra, pomogła Łucji w nim się umieścić, a siadłszy obok niej rozkazała jechać na ulicę Murillo.

Powóz potoczył się ku mieszkaniu miljonera.

Harmant wraz z córką siedział przy śniadaniu, gdy kamerdyner oznajmił, iż ktoś z przybyłych chce się widzieć z panią.

— Ktoś... do mnie? — zawołała Marja zdziwiona. — Któż to taki?

Szwaczka z magazynu pani Augusty. Przyszła dla przymierzenia pani kostjumów.

— Która ze szwaczek? — pytała Marja.

— Ta młoda robotnica, która u już kilkakrotnie przychodziła do pałacu.

— Córka miljonera pobladła.

— Łucja? — wyrzekła drżącym głosem.

— Tak... ona to właśnie przybyła.

— Co!... Łucja!! — zawołał Harmant — zerwawszy się nagle osłupiały.

Marja nie zrozumiała, nie mogła zrozumieć powodów trwogi swego ojca, widniejącej na jego obliczu.

— Obecność tej dziewczyny drażni go... — pomyślała.

— Ja jej nie przyjmę, mój ojcze... — głośna wyrzekła.

Słowa te oddziałały uspokajająco na umysł Harmanta, uczuł, iż mógł się zdradzić, przestawszy nad sobą panować.

— Łucja żyjąca... tu?... Czy podobna?... — pomyślał. — Owidzsz miałżeby więc skłamać bezczelnie?... Bądź co bądź, należało się przekonać o tożsamości dziewczyny, a ztąd widzieć ją potrzeba było konieczne.

Garaud pochyliwszy się ku córce, rzekł do niej zcicha:

— Nie mogłem pochamować wzburzenia, na wspomnienie tej dziewczyny, lecz widzę, że to było niesprawiedliwym.

— Jakto niesprawiedliwym?... — pytała Marja.

— Tak... ponieważ to dziewczę nie wie, że jest przyczyną twego cierpienia. Nie godzi się zatym odmawiać jej przyjęcia. Przychodzi ona tu jako szwaczka, przysłana z magazynu. Dlaczego więc i z jakich powodów miałaby zastać drzwi przed sobą zamknięte? Przyjmij ją dzisiaj jak zwykle, prosząc następnie panny Augusty, aby ci inną szwaczkę na przyszłość przysyłała.

— Jej widok jest dla mnie wstrętnym!... — zawołała Marja.

— Przezwyj na pomoc osobistą swą godność, a przezwyciężysz ów wstręt bez trudu...

— Masz słuszność, mój ojcze...

Harmant zwrócił się do kamerdynera, oczekującego na dalsze rozkazy

— Każ wejść tej robotnicy— rzekł.

— Jakto, tutaj ją przyjmiemy?—zawołała Marja.

— Dlaczego nie? Jeśli nie zechcesz przymierzać ubrania, każesz jej odejść pod jakimkolwiekbądź pozorem.

— Niech wejdzie— powtórzył, zwracając się do służącego.

Po kilku minutach Łucja ukazała się we drzwiach. Była śmiertelnie bladą, widocznie owładnięta wzruszeniem, zaledwie na nogach utrzymać się zdołała. Marja spostrzegła tę wielką zmianę, zaszłą w dziewczynie od ostatniego widzenia, lecz nie wzruszyło to jej bynajmniej.

— W jakim celu panna przychodzisz? — spytała dumnie.

— Przychodzę dla przymierzenia pani kostjumów — odrzekła Łucja słabym głosem. — Opóźniłam się z robotą, ale nie moja w tym wina, Uległam wypadkowi, a raczej zbrodni, co przez dni kilkanaście pracować mi nie dozwoliło.

Na słowa te drgnął Harmant.

— Zbrodni... — powtórzyła Marja z zaciekawieniem.

— Tak, pani... usiłowano mnie zamordować...

— Zostałaś pani ranioną, być może? — pytał z udaną obojętnością Garaud.

— Tak... i dotąd jeszcze cierpię z przyczyny tej rany. Otrzymałam pierwsze uderzenie nożem w piersi, a drugi cios równie wymierzony byłby mnie zabił niechybnie, gdyby ostrze noża nie złamało się o stalowy pręt gorsetu... Temu to trafowi jedynie zawdzięczam me życie.

— W rzeczy samej traf to szczęśliwy, który należy błogosławić — rzekł Harmant. — Złoczyńca schwytanym został bezwątpienia?

— Nie panie... Lecz mamy nadzieję, że wkrótce go ujmą...

Odpowiedź ta wywołała krople zimnego potu na czoło miljonera, siłą woli jednakże pokrył wzruszenie.

— Udzieliłaś pani zapewne jakich wskazówek policji? — zapytał.

— Nie, ponieważ wśród nocy nie mogłam rozeznać postaci tego łotra. Był to niewątpliwie jeden z włóczęgów, czatujących w okolicach Paryża. Morderstwo nie było dlań celem, ale sposobem. Zabijał dla rabunku.

— A!... okradziono więc panią?

— Tak, panie, skradziono mi zegarek z łańcuszkiem i pugilaresik.

Od chwili ukazania się Łucji w mieszkaniu, Garaud wpatrywał się w nią z wzrastającym zaciekawieniem. Śledził bacznie jej rysy twarzy, wyraz spojrzenia, wsłuchiwał się w brzmienie jej głosu

— To dziwne... — myślał — zdaje mi się, jak gdybym widział kiedyś tę twarz, słyszał ów dźwięk głosu...

Nagle światło zabłysło w jego pamięci.

— Wiem!... — myślał dalej— jest to żyjący obraz Joanny Fortier, gdy była młodą.

(c. d. n.)

Kronika.

Kalendarzyk.

27 wtorek	Dziś Kos. i D.
	Jutro Wacława.
	Wsch. słońca 5 m 38
	Zach. „ 6 m 9

Partje sejmowe w cyfrach.

Warszawa, 26 września.

Na ostatnim konwencie seniorów ustalono obecny układ liczbowy klubów. Na tej podstawie można tak zobrazować stosunek sił:

Gr. narod.:	Zw. Lud. Nar.	79
	Nar. Ch. Kl. Lud.	28
	Nar. Ch. Str. Lud.	22
Gr. zespołu:	P. S. L.	85
	Nar. Zjedn Lud.	48
	Kl. pracy konst.	16
	Kl. mieszczański	11
	Kat. Lud.	7
Grupa lewicy:	P. P. S.	33
	Wyzwolenie	23
	P. S. L. lewica	12
	Niemcy	8
	N. P. R.	28
	Żydzi	10
	Poza klubami	10
	Razem posłów	415

Co zapowiada nowy gabinet?

Z kół naszych czytelników otrzymujemy następujące zestawienie:

Ponikowski
Downar**O**wicz
Sosnko**W**ski
Ski**R**munt
Wycz**O**łkowski
S**T**esłowicz
Cho**D**źko
S**O**
Bolewski
Sik**O**rski
Strassbur**G**er
R**A**czyński
Narutowi**C**z
Trzciński
Marko**W**ski
D**A**rowski

Powrót do bogactwa. Czy na prawdę?

Chochlik drukarski. W niedzielnym numerze „Iskry" w feljetoniku p. t. „Rozkaz" nastąpiła przykra omyłka z winy chochlika drukarskiego, a mianowicie, zamiast zdania: „Rozkaz! szepcą uroczo wiśniowe, ponsowe, różane i (jakie tam jeszcze panie Rajkowskie?) usteczka"..., winno być: i (jakie tam jeszcze, młody panie Rajkowski?) usteczka...

Za tę mimowolną omyłkę przepraszamy pp. Rajkowskich.

W sprawie pożarów. Pisaliśmy niedawno o olbrzymich stratach jakie poniosła ludność Polski skutkiem tegorocznych pożarów, które, zawdzięczając długotrwałej suszy, zabrały z niebywałą siłą, niwecząc pracę i dobytek ludzki.

Jak stwierdzono, spłonęły i duże przestrzenie lasów rządowych, w których ogień po wstał z ognisk rozniecanych przez pasterzy. W Niemczech np. za podobne straty odpowiadałaby bezwzględnie wieś z której pochodzą pasterze, a nas natomiast inne panują zwyczaje.

Chodzi jednak o to, aby nauczycielstwo wpłynęło na dziatwę, duchowieństwo zaś na rodziców o zarzucenie szkodliwego zwyczaju, przynoszącego i ludności i państwu olbrzymie straty.

I w Sosnowcu kamienicznicy zamykają wodę. Lokatorzy domu przy ul. Aleja Nr. 28 (własność p. Woźniaka) skarżą nam się, iż już trzeci (?!) miesiąc nie mają wody z winy gospodarza. W domu tym mieszka także 3 policjantów, których obecność jednakże nie jest zdolna obudzić zamarłej pompy...

Przemytnictwo. Dnia 22 b. m. o godz. 10 wieczorem wywiadowca M. Jachimczyk i G. Pietrow zatrzymali w Gzichowie 4 paki jaj, zawierające 24 kóp, które wieziono do Niemiec. Właściciela jajek, niejakiego Podpłomyka Antoniego, po przyjęciu od tegoż 8.000 mkp. łapówki wspomniani wywiadowcy aresztowali i sprowadzili wraz z jajkami do III go kom. w Będzinie, skąd zostanie przesłany do sędziego śledczego.

Kradzież słoneczników. Doktór Szpiganowicz przyłapał dziewczynkę, która kradła przez sztachety słoneczniki z cudzego ogrodu. Gdy dziewczyna zaczęła krzyczyć, zjawił się nieproszony obrońca, jakiś górnoślązak, który w brutalny sposób napadł na doktora.

Baczność rowerzyści! W ub. sobotę o godz. 1 po poł., przed gmachem magistratu w Sosnowcu niewiadomy złodziej skradł rower Michałowi Cieślikowskiemu, dezynfektorowi miejskiemu w Sosnowcu.

Echa kradzieży. Za kradzież garderoby i wina wartości 60 tys. mk. z mieszkania Mendla Borzykowskiego przy ul. Krzywej, zostali aresztowani przez policję: Tomasz W., Teofil P. i Adam K. Wszystkich osadzono w więzieniu.

Kradzież na stacji. Onegdaj, na stacji w Sosnowcu, pasażerowi Piotrowi Broja złodziej kieszonkowy skradł portfel skórzany z dokumentami, 6 mk. niem. i 600 mk. pol.

Do wiadomości odnośnych władz. Obywatel dąbrowski Paluch, zamieszkały przy ul. Kościuszki żąda za kwartę mleka „tylko" 100 marek, zaś niejaki Sobczyk, zamieszkały przy ul. Kościuszki w Będzinie za okazyjny przywóz trzech małych bel papieru ze stacji Nowy Będzin na plac 3 maja, t. j za pracę trwającą 45 minut wziął 700 marek

Panów tych polecamy opiece urzędu walki z lichwą.

Osobiste. W ubiegłym tygodniu zawarty został w magistracie dąbrowskim pierwszy w Dąbrowie ślub cywilny, pomiędzy doktorem miejskim, p. Niepielskim i p. Skibową

Wstyd. Urządzona w ubiegłą niedzielę w Dąbrowie sprzedaż znaczka na budowę gmachu gimnazjum męskiego przyniosła zaledwie około 70 tysięcy marek.

Fakt ten najwymowniej świadczy o niskim stanie kulturalnym mieszkańców Dąbrowy, którzy o bilety na przedstawienia i seanse, urządzane przez różnego rodzaju wydrwigroszów, urządzają formalne bójki, tam zaś, gdzie chodzi o tak ważną sprawę, jak budowa gimnazjum, od czego zależy upaństwowienie uczelni tej, wykazują specjalną obojętność i abstynencję.

Z drugiej zaś strony widzieliśmy różnego rodzaju paskarzy i tym podobne hjeny wojenne, paradujące ze znaczkiem 20-markowym, nic też dziwnego, że pomimo wysiłków i starań kwestujących, wynik zbiórki jest tak mały.

Wstyd!

Udaremniony wywóz. Posterunkowy Piątkowski i Targosz z IV komisarjatu w Dąbrowie, zatrzymali Berka Gutermana i Fajlusia Mendelbauma, obydwuch z Dąbrowy, którzy wywozili dwie olbrzymie walizy z papierosami.

Zatrzymani chcąc uniknąć aresztowania, wręczyli policjantom dziewięć tysięcy marek i jedną walizę papierosów, nie wiele to jednak pomogło, gdyż obydwuch pomysłowych kupców odstawiono do komisarjatu, a stąd do więzienia.

O stan zdrowotny. O nieporządkach i stanie sanitarnym Dąbrowy najlepiej świadczy fakt, iż policja tamtejsza sporządza niemal codziennie około 20 protokułów, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Towarzysze-paskarze.

Ostatnie „Wiadomości Zagłębia" dają ciekawy obrazek z życia towarzyszy, wysuwających się na czoło ruchu robotniczego, a jednocześnie uprawiających paskarstwo.

„Z początkiem lata zarząd robot. stowarzyszenia spożyw. sprowadził większą ilość kurtek skórzanych, na zakup których w części naprzód od członków pobrano fundusze. Okazało się jednak, że duża ilość kurtek jest zszywana z kawałków, przytym na lato skórzana kurtka nie jest potrzebną, przeto i nic dziwnego, że wielkiego pokupu na owe kurtki nie było.

Troskliwy zarząd stowarzyszenia postarał się więc o to, ażeby je jaknajprędzej sprzedać, na które kupców bardzo prędko znalazł w osobach Oszczygła, Skowrońskiego, Kleski i Gaika.

Wszyscy ci panowie stoją na czele spółdzielczej piekarni „Robotnik" i zajmują posady kiarowników tejże, a chociaż pensje mają nie tak znów świetne, żeby się pięknie bawić i parę miljoników odłożyć na czarną godzinkę, więc cóż to szkodzi, że oni kilka takich paskarskich tranzakcji przeprowadzą, no i... grubo przytym zarobią.

Panowie ci nie jeden podobny grzeszek z mąką mają na sumieniu, lecz że są bardzo sprytni (boć przecie lada głupiec nie będzie paskarzem), przeto im uchodzi, a i tym razem byłoby poszło gładko, gdyby nie to, że bojąc się rewizji u siebie w mieszkaniu, woleli złożyć 4 skrzynie z kurtkami w piekarni, ażeby dopiero na zimę po wygórowanych cenach je sprzedać.

Nieszczęściem dla nich było, że jeden z członków jest bardzo ciekawy i na tyle niedyskretny, że zajrzał do środka i stąd cała wsypa.

To też tylko tacy spryciarze, jak Oszczygieł i spółka głoszą wszędzie bardzo rewolucyjne hasła, śmiejąc się w kułak z naiwności ludzkiej, gdy widzą, że ich szumne frazesy brane są za dobrą monetę, dążą jednak stale do wywołania rewolucyjnego zamętu, ażeby przy ogólnej zawierusze potężnie nabić sobie kabzę.

Ludzi dotkniętych taką obrzydliwą zarazą moralną nic nie obchodzi, że podobne eksperymenty w straszliwy sposób mszczą się na klasie robotniczej, oni mają przedewszystkim osobiste cele na uwadze i do ich urzeczywistnienia stale dążą.

Ludzie ci, posiadając pewną dozę sprytu, lecz ani szczypty uczciwości, potrafią się wryć do każdej instytucji robotniczej po to, ażeby wnieść z sobą rozdźwięk i zamieszanie, albowiem wtedy dla nich żerowisko łatwe i obfite".

Z sali koncertowej i estrady.

(Koncert akademicki w dniu 25 września).

Akademicy są z ognia i żelaza stworzeni. Robią wszystko szybko, ochotnie a z fantazją. Biją się jak lwy, kochają jak koty, jedzą za pięciu (jak jest co) śpiewają jak niebosczyk Caruso, zwłaszcza cienko). Akademicy urządzają koncert? Musi się udać. I udał się. Były w nim perełki artyzmu. Było i trochę fałszywych, ale to już są nieodłączne a miłe kawały tych, co często jadają kawały na obiad lub kolację. To też wielka sala na Pogoni zapełniła się doszczętnie. Koncert zorganizowano w przeciągu trzech dni, co w stosunkach sosnowieckich jest ewenementem.

Przyznać jednakże należy, że w artystycznym meczu Kraków—Sosnowiec, ten ostatni pobił gości krakowskich Najlepiej wykonaną częścią programu było mendelsonowskie „Trio" op. 49 i żałować należy, że pp.: Lachmanówna, Zabicki i Peucker poprzestali na tym jedynym numerze programu.

Wysoki poziom gry wymienionych, ich dyskretne cieniowanie przejść i wczucie się w ducha utworu dały słuchaczom pełnię zadowolenia.

Prof. Bursa najładniej odśpiewał Schumana „Dwóch grenadjerów" i moniuszkowską balladę o trzech grenadjerach. Jednakże... „Gdybym był młodszy, dziewczyno! gdybym był młodszy"...

P. Nelówna, która w ostatniej chwili zastąpiła p. Dolężankę posiada b. ładny materjał głosowy i — umie śpiewać. Tańce p. Bursówny podobały się naszej publiczności. Znak czasu. Odtańczony dobrze był jednakże tylko „Taniec hjeratyczny". Reszta tańców wypadła blado. W „Ciągnieniach miłosnych" Kreislera cierpiała tancerka, fortepjan, dystyngowanie akompanjująca dama i publiczność. Taniec hiszpański zaś był przepojony swojszczyzną z okolic podwawelskich.

„Wielki wieczór naukowy" d-ra Tho Rhamy, urządzony w ubiegłą sobotę w sali „Zagłoba" wykazał, iż posiada on niepospolite zdolności telepatyczne i jest pierwszorzędnym hypnotyzerem. Celuje zwłaszcza w dziedzinie autohypnozy i produkcje jego były nader interesujące. Żałujemy jedynie, iż ni w pięć ni w dziewięć połączono jego naukowe eksperymenty z tinglowymi występami p. Jotty, zresztą b. dobrego imitatora.

Sęp.

W odpowiedzi.

Szanowna Redakcjo!

W odpowiedzi na list p. Ign. Rajnera zamieszczonego w numerze 168 „Iskry" czuję się w obowiązku złożyć wyjaśnie.

Już na pierwszy monit tego Pana (którego N.B. znać nie mam przyjemności) dałam odpowiedź Jego rodzicom, gdyż zarówno forma jak i treść listu zdradzały niepełnoletność osoby piszącej.

Obecnie zaś z tej samej przyczyny odpowiadam również nie p. Rajnerowi, lecz opinji publicznej. Sprawa sztandaru przedstawia się, jak nast.: przyniosły go uczenice z drużyny skautowej z upoważnieniem p. Rajnera do zdjęcia emblematów szk. Jednak po upływie dni kilku p. Rajner zażądał zwrotu sztandaru w tym stanie w jakim go otrzymałam. Wówczas znaki szk. własnoręcznie, jak mogłam najstaranniej, napowrót ponaszywałam (żadna szwaczka nie chciała się tej roboty podjąć) — wreszcie zwróciłam się z prośbą do K. W. D. S. aby się sama zajęła naprawą sztandaru, obowiązując się wszelkie koszta ponieść. Temsamem uważam, sprawę sztandaru za załatwioną. Nie rozumiejąc celu p. Rajnera w napastowaniu mej osoby, oświadczam, że na dalszą replikę jego odpowiadać nie będę.

Kreślę się z poważaniem

Dr. L. Tirkenig.

Z kraju.

Sprawa ppor. Wereszczyńskiego i S-ki.

Warszawa, 26 września.

W dn. 21 w sądzie wojskowym w Warszawie w przepełnionej sali, rozpoczęła się głośna sprawa ppor. Wereszczyńskiego i innych, czyli sprawa o defraudację 22,836,765 mk. 12 fen. i inne przestępstwa.

Na ławie oskarżonych zasiedli: ppor. wojsk. okr. zakł. gosp. Jan Wereszczyński, młody człowiek, lat 24, major intendentury z dep. gosp. min. spr. wojsk. Willibajd Fangor, lat 30 i starszy szeregowiec W.O.Z. gosp. Stanisław Miałkowski, lat 31.

Akt oskarżenia głosi, że pierwsza lotna rewizja komisji gospodarczej W.O.Z. gospodar-

czego Warszawa-Powązki ustaliła, iż „między stanem książkowym i faktycznym jest różnica w sumie 3 miljardów 104 miljonów 313 tysięcy 202 marek (3,104,313,202 mk pol).

W kasie leżały miljony, a oficer kasowy, p. Wereszczyński, miał kluczyk od tej kasy, zaglądał do niej bardzo często, a gdy nie miał czasu, to oddawał klucz starszemu szeregowcowi Miałkowskiemu. I ten zaglądał. Z kasy „pożyczano", nikt się o nią nie troszczył, miesiącami nie robiono rewizji.

Ostatnie rewizje zaś ustaliły, że „pożyczka", z kasy zrobiona, wynosiła „tylko" 22 miljony 833 tysiące 765 mk. 12 fen. (22,833,765 mk 12).

Oskarżony Wereszczyński dość długo opowiadał swą biografję (były oficer austrjacki) i dawał zeznania.

Przyznał się on, że dwa razy wziął z kasy pożyczkowej, na zasadzie dwu czeków na okaziciela, podpisanych przez kogoś z przełożonych, po pięć miljonów marek (skarbowych) i oddał te sumy skarbowe swemu szwagrowi Przybylskiemu.

Wereszczyński twierdzi, że posiadał i swoje pieniądze, bo zarobił w Kijowie miljon dwieście tys. marek polskich, handlując brylantami. Posagu za żoną (o czym twierdził w toku śledztwa) jak się okazało, nie otrzymał.

Akt oskarżenia zaznacza, że Wereszczyński zbiegł z aresztu między innymi dzięki staraniom niejakiej Heleny Łubieńskiej, która przyrzekła za wypuszczenie Wereszczyńskiego 20 mil. mk. i przy pomocy znanego kasiarza Feliksa Mikłaszewskiego, który go zawiózł do Częstochowy.

Dalsze obrady odroczono do dnia następnego.

TELEGRAMY.

Po zamachu na naczelnika państwa.

Warszawa, 26 września.
(Przez telef.)

Prezes rady ministrów Ponikowski wysłał depeszę do naczelnika państwa i do wojewody Grabowskiego z wyrazami radości z powodu nieudania się zamachu.

Jak się dowiadujemy, zamach ten jest w związku ze sprawą Galicji wschodniej, która ma być rozpatrywana w lidze narodów.

Terorystom ukraińskim chodziło o zwrócenie uwagi Europy na swe żądania.

Jeszcze trudności.

Warszawa, 26 września.
(Przez telef.)

Sprawa obsadzenia teki min. skarbu nie została dotychczas zdecydowana z powodu trudności, jakie napotyka żądanie p. Michalskiego zniesienia 8-mio godzinnego dnia pracy.

Przeciwko żądaniu temu wystąpił centralny komitet związków zawodowych i wystosował list do premjera Ponikowskiego, w którym dowodzi, że zniesienie 8 godzinnego dnia pracy zmusi robotników do zwalczania rządu p. Ponikowskiego.

Zaprzeczenie.

Warszawa, 26 września.
(Przez telefon.)

„Nev York Herald" zamieścił alarmujący artykuł, że w dn. 1 października należy się spodziewać zerwania stosunków dyplomatycznych Polski z Rosją.

Ze źródła najwiarogodniejszego dowiaduje się korespondent „Iskry", że pogłoski te są bezpodstawne.

Ultimatum ligi narodów.

Paryż, 26 września.
(Tel. wł.)

Rada ligi narodów wysłała nowe ultimatum do Węgiet z żądaniem ewakuacji komitatów zachodnich do 3 października.

Nad Litawą przyszło do starcia pomiędzy węgrami i austrjakami, po stronie austrjackiej 2 rannych, 1 zabity.

Ultimatum komisji.

Paryż, 26 września.
(Telegr. wł.).

Z polecenia międzysojuszniczej komisji wojskowej wysłano notę do Niemiec, żądającą rozbrojenia niemieckiej policji ochronnej.

Dymisja min. aprowizacji.

Warszawa, 26 września.
(Przez telef.)

Ogłoszono urzędowo dymisję min. aprowizacji Wyczółkowskiego.

Zarządzającym min. został podsekretarz stanu Stoiński.

Zjazd nauczycieli.

Warszawa, 26 września.
(Przez telef.).

Dziś rozpoczął prace zjazd delegatów stow. polskich nauczycieli. Przewodniczy zjazdowi p. Klapiński z Poznania.

Pogrzeb artystki.

Warszawa, 26 września.
(Przez telef.).

Dziś odbył się pogrzeb Marji Mrozińskiej przy niezliczonym tłumie publiczności.

Nad grobem w imieniu związku artystów wygłosił mowę dyr. Sliwicki.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Wydawca Wiktor Monsiorski   Redaktor odpowiedzialny Bronisław Knothe.   Drukarnia R. Monsiorski — Będzin.